

Z braku istotnych wydarzeń kulturalnych tematem numer jeden stał się ostatnio nudny gniot telewizyjny pt. „Boża podszezwka”, ciągnący się, niestety, już od kilkunastu niedzielnych wieczorów. Rzecz byłaby niewarta wzmianki, gdyby nie gwałtowne reakcje kresowiaków (akcja filmu przebiega na Wileńszczyźnie), którzy poczuli się serialem obrażeni. Można by z

(jeśli wierzyć - co trzeci mieszkaniec był analfabeta), potem zaś rozwodzi się nad cudami przedsiębiorczości i gospodarności, jakich dokonali ci ludzie - już repatrianci - na Ziemiach Zachodnich. Logiczny wniosek byłby taki, że analfabeta z Kresów Wschodnich jest lepszy w gospodarowaniu od wykształconego Niemca - „autochtona”, ale chyba nie o to Bratkowskiemu chodziło.

Inni są w manipulacjach nie gorsi. Wiele szumu w Niemczech zrobił swego czasu serial „Heimat”, pokazujący niemiecką prowincję czasu Republiki Weimarskiej i III Rzeszy. Był to film w swym naturalizmie prekursorski wobec dzieła Cywińskiej. Prostactwo, tępota czy „szwejkowość” postaci w tym filmie były modnym zaprzeczeniem wszelkiego heroizmu, ale jednocześnie mia-

MITY OD PODSZEWKI

ZYGMUNT JAZUKIEWICZ

tego spokojnie kpić, w końcu zawsze się znajdzie ktoś obrażony filmem i gdyby filmowcy się przejmowali, musieliby znaleźć sobie inne zajęcie.

W tym wypadku filmowcy nie tylko się nie przejmują, ale nawet replikują; twierdzą mianowicie, że sentyment i wspomnienia łaski młodości skłaniają ludzi z kresów wschodnich do mitologizowania tamtej rzeczywistości. Jeśli dobrze rozumiem, sugerują, że protest jest wynikiem demencji starczej, a repatrianci niewiele już pamiętają z tego, jak było naprawdę. Wiedzą to natomiast oni, filmowcy, tzn. p. Izabela Cywińska i S-ka. A zresztą „każdy ma prawo do własnej wizji twórczej”.

Od kiedy filmowi „specjaliści” z KC przestali reżyserów uczyć pokory na kołaudacjach, filmowcom puściły wszelkie hamulce. Nie podoba się ludziom film? To się zrobi kilka dyskusji telewizyjnych, by przekonać wątpiących, że mają do czynienia z dziełem jakichś małych. To już jest bezczelność, oburzająca tym bardziej, że o „mitologizacji” mówią sami sprzedawcy mitów.

Każdy bowiem film fabularny mitologizuje. Taka jest natura formy filmowej, o czym zresztą wypisano już całe tomy uczonych rozpraw. W „Bożej podszezwce” jest do tego wyraźna tendencja do mitologizowania naturalistycznej warstwy życia. Bohaterowie pozbawieni są wszelkiej świadomości zbiorowej i historycznej. Motywy ich działania są niejasne, wygląda wręcz na to, że była p. minister kultury usiłuje nas przekonać jakoby człowiek z okolic Ejszyszek to był taki okaz biologiczny, który kieruje się wyłącznie odruchami, instynktami, by nie rzec - taksjami.

Trudno doprawdy pojąć, dlaczego nie tylko twórców filmu, ale nawet subtelnego autora „Lidy”, Aleksandra Jurewicza, dziwią te protesty, tym bardziej trudno, że mężczyźni w „Bożej podszezwce” to istne panoptikum łobuzów, idiotów i tchórzów! Gumowata konsystencja serialu musiała zaszkodzić nawet p. Stefanowi Bratkowskiemu, który pisząc o nim (z zachwytem) popada w jakieś niedorzeczne implikacje („Podszezwka ludzka”, Rzeczpospolita 32/98). Najpierw wylicza skrupulatnie procent analfabetów w Nowogródzkiem i Wileńskiem

Rzecz w tym, że ani przedsiębiorczość, ani analfabetyzm, nie mają związku z serialem Cywińskiej. Protestujący kresowiaczy nie twierdzą, że naród tamtejszy był szczególnie wykształcony. Chodzi o bogactwo rodzimej kultury i kulturę uczuć, czego w filmie nie ma w ogóle, a przecież już mickiewiczowski romantyzm zrodził się z chęci rehabilitacji tego, co lokalne, tradycyjne i uczuciowe wobec tego, co kosmopolityczne, racjonalne, naukowe. Izabela Cywińska twierdzi, że przyświecała jej idea pokazania, że szczególną dbałością, realiów tamtych czasów i okolic. Dalibóg, trudno w to uwierzyć, kiedy się słucha pani powtarzającej (w telewizyjnym „Pegazie”) wielokrotnie słowo „duka”, jeżeli powinno być: duga, lub z białoruska - duha. Zresztą nawet sami twórcy nie kryją, że założeniem filmu nie był realistyczny wizerunek tamtego świata. Była nim mglista „wizja artystyczna”. Warto, byśmy wiodzowie - zdali sobie sprawę, że tematy regionalne czy prowincjonalne są szczególnie chętnie wykorzystywane w różnego rodzaju manipulacjach politycznych.

Swego czasu głośne filmy Kazimierza Kutza „Sól ziemi czarnej” oraz „Perła w koronie”, robione w epoce Gierka mitologizowały historię Śląska, schlebując jednocześnie tamtejszej „klasie robotniczej”, co za PRL-u było w modzie. Cykl o „Samych swoich” Chęcińskiego, tak ceniony przez S. Bratkowskiego, pokazywał, jak znakomicie zakorzenili się i zagospodarowali repatrianci na Ziemiach Zachodnich. Wcześniej sięgano do innych metod.

W końcu lat 50., kiedy jedna z zachodnich agencji fotograficznych zleciła CAF-owi sporządzenie dokumentacji życia w poniemieckich miasteczkach, cel był oczywisty: z fotografii musiało wynikać, że miejscowości te są słabo zaludnione, a Polacy nie potrafią sobie poradzić ze zniszczeniami wojennymi. Pan, który kierował ekipą fotograficzną, opowiadał mi, że ze zdjęć ani rusz nie chciała wynikać inna teza. Wpadł więc na pomysł, by zdjęcia wykonać w... niedzielę, kiedy ludzie wychodzą z kościołów - za dbani, lepiej ubrani, w dużej liczbie, a ulice wyglądają bardziej schludnie niż w zwykły dzień.

ty dokumentować dystans i co najmniej bierność ogółu społeczeństwa wobec szaleństw nazizmu, który wziął się nie wiadomo skąd.

Serial „Boża podszezwka” także manipuluje, tyle, że pewnie nie w celu politycznym, lecz w imię „wizji artystycznej”. Przy okazji kolportuje się inne mity. Stefan Bratkowski pisze: *Cóż, oddaliśmy piękny kraj, ale wzięliśmy nie brzydzy. Za cenę straszną, ale go mamy. Zagospodarowaliśmy go od zera. Aniśmy oddawali, ani brali. „Straszną cenę” płacił każdy kresowiak nie za jakieś ziemie, tylko za to, że był Polakiem, a zwłaszcza „Białopolakiem”, a tak był nazywany - przypomnę - każdy, kto nie był skrupulatnie liczoną przez Bratkowskiego analfabeta lub przedwojennym wywrotowcem. Teza o „zagospodarowaniu od zera” też jest, delikatnie mówiąc - nieścisła.*

Mimo zniszczeń wojennych, Ziemia Zachodnie należały w 1945 r. do najlepiej zagospodarowanych w Polsce. Niewątpliwą energią kresowiaków mogła im nadać nowy impuls. Warunki były wspaniałe: centralne położenie w Europie, dogodnie połączenia komunikacyjne wschód-zachód i północ-południe, bogactwa naturalne, niezłe ziemie. W Polsce obszar ten miał obiektywnie znacznie lepsze warunki rozwoju niż w Niemczech, gdzie był uważany za peryferyjny, pruski, ponoszący negatywne konsekwencje bezustannych wojen celnych i konfliktów granicznych. Jeżeli nie mamy twórcy mitów, lecz patrzeć prawdzie w oczy, musimy powiedzieć szczerze: ta szansa nie została dobrze wykorzystana. I jest to jeszcze jedna tragedia ludzi z Kresów Wschodnich, którzy tu się osiedlili.

Idiotyczny system gospodarczy i obłędna doktryna polityczna położyły tamę ich przedsiębiorczości, a nie zdołały położyć skutecznej tamy przed byle powodzą. Trzeba o tym krzyknąć, i to głośno, bo Europa tuż, tuż - i głupio będzie, gdy inni zaczną to nam wytykać, co więcej: wykorzystywać to do jakichś międzynarodowych przetargów! Tymczasem żyjemy się mitami - a to wschodnimi - rodem z „Bożej podszezwki”, a to zachodnimi.